



MICHAŁ
GOŁKOWSKI

TRYLOGIA
BRAMY ZE ZŁOTA
TOM III

ZMIERZCH BOGÓW



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

[RECENZJA] "Zmierzch bogów" Michał Gołkowski

nimfa bagienna

I znów trochę inaczej

Cykl Siedmioksiąg Grzechu przekroczył półmetek – „Zmierzch bogów” jest jego piątym tomem. Przy tak długich seriach autorom bywa trudno zachować zbliżony poziom wszystkich „składowych”, ale muszę przyznać, że Michałowi Gołkowskiemu się to udało. W każdej części dodaje coś nowego, więc opowieść o Zahredzie nie jest męceniem schematu: „zbudził się, doszedł do władzy, zginął”. Każdy kolejny ukazuje nam głównego bohatera od nieco innej strony, dzięki czemu cykl nie jest monotony i – dzięki powtarzalności schematu – po prostu nudny. To mi się podoba.

Podoba mi się też iście bizantyjskie (nomen omen) ustawienie intrygi z zaproszeniem Maslamy do obozu i Mirą jako zakładniczką. Z przyjemnością obserwowałam „rozwój znajomości” Zahreda z Maslamą i Zahreda z basileusem Leonem. W poprzednich tomach to właśnie Zahred był samcem alfa, kimś, kto potrafi narzucić swoją wolę innym przywódcom lub po prostu ich pokonać. W „Zmierzchu bogów” ma dwóch równorzędnych przeciwników... z których jeden, przynajmniej w teorii, jest po jego stronie.

Żeby nie było zbyt różowo, jest też kilka rzeczy, które bardzo nie przypadły mi do gustu. Nie podoba mi się prowadzenie postaci Miry. Z jednej strony Zahred wciąż podkreśla, jaka to jego kobieta jest inteligentna, ale z drugiej Mira zachowuje się infantylnie. Jej dziecięcy zachwyty wszystkim, co napotyka w Konstantynopolu, działał mi na nerwy. W zamierzeniu prawdopodobnie miał służyć przedstawieniu tej postaci jako czarującego dziecka natury, ale zbyt wiele jest naiwności w tej kobiecie, która przecież trochę już w życiu przeszła. I to czyni ją niewiarygodną. Ponadto plan wyjścia z trudnej sytuacji, który pod koniec przedstawia Zahredowi, zupełnie do niej nie pasuje. Jest zbyt okrutny, zbyt pragmatyczny i zbyt zimny jak na dzieło jej umysłu. Aczkolwiek gdyby wymyślił go sam Zahred lub ktokolwiek z jego oddziału, uwierzyłabym bez zastrzeżeń.

Wątek gejowski rozśmieszył mnie, ale nie był to śmiech wesoły. Średniowieczni Skandynawowie uważali homoseksualizm za rzecz haniebną, a mężczyźni, którzy obcowali cieleśnie z własną płcią, wieszali na jednej szubienicy z psami – żeby hańba była większa. Drużyna Zahreda doskonale wie, z kim umila sobie życie ich kolega... i zupełnie na to nie reaguje. Jak dla mnie jest to zbyt współczesne podejście do sprawy, całkowicie niedopasowane do ducha czasów. I przez to jest irytujące.

Nie podoba mi się „przegadanie” książki. Rozbudowane opisy przyrody to nie jest to, co pasuje do powieści akcji. Mam wrażenie, że książkę wyszłoby na zdrowie, gdyby odchudzić ją o jakieś sto stron. Bo były momenty, kiedy podczas lektury przerzucałam kartki. Nie kręciły mnie kolejne opisy kolejnych miejsc... zresztą w większości do siebie podobnych. Nie, nie tak powinno być.

Natomiast bardzo – ale to bardzo! – podobało mi się zakończenie. Wychodzi na to, że kimkolwiek jest ten (kimkolwiek są ci?), do którego (których?) przez pięć tomów Zahred krzyczał „Ujrzyj(cie) mnie!” – wreszcie go usłyszeli. Czy to coś zmienia? Zobaczmy. Do końca serii pozostały jeszcze dwa tomy... i nie mogę się ich doczekać.

Hanna Fronczak